

OSTATNIE WIADOMOSCI

KRAKOWSKIE

10 gr.

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

Rok V

Kraków, Piątek 20 września 1935 r.

Nr. 261

Kpt. Janusz przeleciał najdłuższą trasę

Prawdopodobnie Polacy zdobędą puchar im. Gordon-Bennetta

Brak wiadomości o 5 balonach, w tem o „Polonii II” z kpt. Burzyńskim i por. Wysockim



Kpt. Janusz i por. Wawaszczak

Pełne trzy doby dzieła nas, gdy to piszemy, od chwili startu 13 balonów do zawodów o puchar im. Gordon Bennetta. Rzucane wiatrami balony pomknęły w nieznaną dal. Część z nich, a mianowicie 8 na ogólną liczbę trzynastu już wylądowała. Pozostałe pięć mkną dalej, albo również wylądowały, ale nie zdążyły jeszcze zawiadomić o tem władz Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej.

GORĄCZKOWE OCZEKIWANIE

W biurach Aeroklubu upływa tymczasem doba za dobą na gorączkowe wyczekiwanie meldunków. Pocztyljon, dostarczający meldunki telegraficzne, zaczepiany jest przez żądną wiadomości o losach balonów ludność już u bramy wejściowej.

— Kto depeszuje? — padają pytania. — Czy któryś z polskich zawodników?

— Nie mogę tego wiedzieć. Przypuszczam tylko, że któryś z zawodników.

Podczas naszego pobytu w Aeroklubie nadchodzą właśnie dwie depesze:

Jedna w języku niemieckim: „Toruń. Dienstak 8.55 bei Szlina zwischen Moskau und Leningrad gelandet“.

— Toruń — woła red. Wyczółkowski. Wylądował między Moskwą, a Leningradem w Szlinie! Prędko mapę!

Na białej, krętymi liniami poranej, karcie odszukują miejsce lądowania.

— Jest! Szlinal!

— Jaka odległość od Warszawy?

— 970 kilometrów...

WYLĄDOWAŁ BALON „BELGICA”

Krótką chwilą wystarczającą a zaledwie na przeprowadzenie

adnotacji i nowy telegram: „Belgica”. Wtorek lądowano. Wieloruskoje nad Donem koło Sewera na wschód od Rostowa.

— Daleko! — pada urywane słowo. — Raz, dwa przemierzyl!

— Już gotowe 1440 kilometrów od Warszawy.

I narazie dalszych meldunków brak.

W międzyczasie telefon referatu prasowego w Aeroklubie poprostu „urywa się”. Dzwonek za dzwonkiem, rozmowa za rozmową! Bez przerwy!

— Jest jakaś nowa wiadomość? Ile balonów jeszcze w powietrzu? Kto? Jaką przestrzeń? A „Polonia“?

— Dajcie, panowie spokój „Polonii”! — pada odpowiedź red. Wyczółkowskiego. — Leci, to niech leci! Chcicie ją ściągnąć swoją troskliwością do lądowania?!



kpt. Hynek i por. Pomaski

DOTYCHCZASOWE WYNIKI

Wbrew wszelkim fałszywym pogłoskom, do chwili ostatniej ustalić możemy dotychczasowy przebieg zawodów:

Wylądowało osiem balonów, które podajemy według długości przebytej trasy:

1) „Warszawa II” (Polska) załoga: kpt. Janusz i por. Wawaszczak — 1500 km.

2) „Belgica” (Belgia). Załoga: Demuyter i Hofman — 1440 km.

3) „Kościuszko” (Polska) załoga kpt. Hynek i por. Pomaski — 1330 km.

4) „Toruń” (Holandia). Załoga: ten Bosch Maurits i van Tijen Jacobus Eliza — 970 km.

5) „Bruzelles” (Belgia) załoga: Quersin i van Schell Marcial — 800 km.

6) „Lorraine” (Francja) załoga: Boitard i Cormier.

7) „Zürich III” (Szwajcaria) załoga: Tilgenkampf i Michel.

8) „Deutschland” (Niemcy) załoga: Stüber i Schäffer. Ostatnie trzy balony przebyły trasę od 600 do 800 kilometrów.

PROWADZI POLSKA

Dotychczas zatem prowadzi Polska długością lotu 1500 km. przed Belgią, która przebyła o 60 km. mniej.



Kpt. Burzyński i por. Wysocki

W dalszym ciągu niewyjaśnione zostały dzieje pięciu balonów, a mianowicie:

1) „U. S. Navy” (St. Zjedn. Am. P.) załoga: Raymond Tyler i Orville Howard.

2) „Maurice Mallet” (Francja) załoga: Dollfus i Jacquet.

3) „Erich Deku” (Niemcy) załoga: Götze Karl i Lohman Werner.

4) „Alfred Hildebrandt” (Niemcy) załoga: Bertram i Prem.

5) „Polonia II” (Polska) załoga: kpt. Burzyński i por. Wysocki.

KTO ZWYCIĘŻY?

Jakie są zatem możliwości zwycięstwa dla polskiej barwy?

Jeśli wierzyć nieoficjalnym komunikatom radia sowieckiego, pozostałe pięć balonów, o których brak wiadomości, wylądowały na trasie około 1300 km. W tych warunkach pierwsze miejsce zająłby bezsprzecznie kpt. Janusz na „Warszawie II”.

Jeśli natomiast przyjmujemy za fakt, że pozostałe balony lecą dalej, to nadzieje nasze skupiają się na kpt. Burzyńskim, pilotującym Polonię II. A zatem i w jednym i w drugim wypadku możliwości nasze są wielkie, a szansa zwycięstwa wyraźnie przechyla się na naszą korzyść.

O ile wnioski te są ściśle rozstrzygną najbliższe godziny.

FAT DONIOSŁ W DEPEZACH

Balon „Warszawa” z załogą kpt. Januszem i por. Wawaszczakiem wylądował w okolicach stacji kolejowej Flonowo na linii kolejowej Borysoglebsk — Stalingrad, w odległości około 1500 km od Warszawy.

Balon „Belgica” z załogą Demuyter i Hofman wylądował w miejscowości Millerowo, w odległości 1440 km. na północ od Rostowa nad Donem, a około 1400 km. od Warszawy.

Onegdaj o godz. 16.50 na wschód od miejsc. Nowobielaja, na szer. 49 m. 50 s. i dług. 39 m. 29 s. wylądował kpt. Hynek na „Kościuszkę”, u trzymując się w powietrzu 48 godzin, czyli o 5 g. 15 m. dłużej niż w zeszłym roku.

Był zupełnie bledy i jedyną reke trzymał na piersiach. W pewnej chwili zachwiał się i upadł.

Do mieszkania wpadli przygodni świadkowie i ujęli na podłodze kałużę krwi. Natychmiast zawiadomiono Powiatową Policję i zawiadomiono władze. Rannego konsula w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Potworna walka z szaleńcem w samolocie

Zbrodnia, która rozegrała się w powietrzu

TORONTO (PAT.) Znany w kręgach sportowych „Base Baller” Koenecke wynajął samolot by udać się do Detroit.

Koenecke, który był pijany podczas lotu, zaatakował w szale

nie alkoholycznym pilota i jego towarzysza. W małej kabine samolotu doszło do zacietej walki.

Koenecke otrzymał cios w głowę i stracił przytomność. Lotnikowi udało się szczęśliwie

wylądować. Cios zadany szaleńcowi był śmiertelny. Z samolotu wydobyto już tylko zwłoki Koenecke.

Lotnik i jego towarzyszy w walce z szaleńcem odnieśli liczne obrażenia cielesne.

3-letni chłopiec spalił dziewczynkę

Tragiczny skutek ponurej zabawy w „żywą pochodnię”

We wsi Rędziny - Kolonia pod Częstochową wydarzył się wstrząsający wypadek.

Pozostawione bez opieki dzieci miejscowych gospodarzy w tajemnicy przed rodzicami zdobywszy zapalniczkę, postanowił

zabawić się w żywą pochodnię. W toku tej ponurej zabawy 3-letni Zygmunt Wróblewski ze wszystkich stron obłożył słomą 5-letnią Zofię Kmiecik i podpalił ją. Na nieszczęśliwym

dziecku w okamgnieniu zapaliła się odzież.

Na rozpaczliwe krzyki dzieci zbiegli się ludzie, lecz pomoc okazała się spóźniona i dziecko zmarło w straszliwych męczarniach.

Tajemnicze samobójstwo konsula w Łodzi

Nie chciał pójść do biura, a następnie odebrał sobie życie

ŁÓDŹ. (tel. własny). Wezoaustriacki p. Erhardt Richter. Powód rozpaczliwego kroku nie jest jeszcze znany.

Konsul odebrał sobie życie w mieszkaniu, prywatnym, mieszczącym się przy konsulacie (Na rutowicza 47).

Konsul Richter urzędował codziennie od godz. 11-ej przed południem. Wczoraj nie zjawił się w biurze, wobec czego zapanowano do jego mieszkania.

Konsul odpowiedział, że nie otworzy biura i prosił, by mu nie przeszkadzano. O tem niemy kłęb postępowaniu zawiadomiono szwagra konsula, który

przyszedł do konsulatu. Również i tego nie wpuścił do mieszkania. Szwagier prowadził rozmowę przez drzwi i przekonywał konsula, że nie może dla swojego widzimisie o puszczać biura, tem bardziej, że nie ma zastępcy i w przedpołudniu czekają już interesanci.

Konsul Richter nie dał się przekonać i powtórzył, że biura konsulatu nie otworzy. Na dalsze wywody swojego szwagra konsul wogóle nie odpowiadał.

Po godzinie otworzyły się drzwi, na progu stanął konsul.

przyszedł do konsulatu.

Również i tego nie wpuścił do mieszkania. Szwagier prowadził rozmowę przez drzwi i przekonywał konsula, że nie może dla swojego widzimisie o puszczać biura, tem bardziej, że nie ma zastępcy i w przedpołudniu czekają już interesanci.

Konsul Richter nie dał się przekonać i powtórzył, że biura konsulatu nie otworzy. Na dalsze wywody swojego szwagra konsul wogóle nie odpowiadał.

Po godzinie otworzyły się drzwi, na progu stanął konsul.

Za tchórzostwo — strój kobiety

a nas e nie strzyżek

ADDIS ABEBA (PAT) Gubernator Harraru wydał odezwę, wzywającą do szeregow armii wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Niezastosowanie się do tego wezwania będzie karane niezwyczajnie surowo. Dezerterzy wstaku włoskiego.

razie schwywania beda przebrani w szaty kobiece i oprowadzani po ulcach Harraru. Naster nie beda powieszani.

Miasta Adma i Axsum są stopniowo ewakuowane, jak podaje Reuter — w przewidywaniu ataku włoskiego.

Wrzesień
19
Gzwartek
Jamazego

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces kolejjarza w Krakowie

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Krakowie znalazła się niecodzienna sprawa.

Rzecz działa się w małej miejscowości w pobliżu stacji kolejowej. Funkcjonariusz kolejowy p. P. na niej urzędujący popełnił tą nieostrożność, że uległ kuszącemu widokowi młodej dziewczyny Hildy Nowak, córki szewca, która przechodziła często w pobliże stacji i jakkolwiek była młoda, to jednak z wyglądu i stroju wydawała się być o wiele starszą.

Mijowe nastroje sprzyjały zbliżeniu się obojga pod gołym niebem w roku 1933. Dzieje grzechu młodej dziewczyny, których karty zdały się być zapisane jeszcze przed znajomością z funkcjonariuszem kolejowym P. wykazują dopiero w połowie roku 1934 interwencję jej rodziców, wtedy gdy stan jej nie mógł pozostawać więcej w ukryciu.

Następuje wspólnie z rodzicami udanie się do Prokuratury, zrazu obwinienie rzuca się na

nieznanego żołnierza, później zaś na funkcjonariusza P.

Rezultat sprawy: oskarżenie o zniewolenie przed sądem okręgowym w Wadowicach.

Nowak w miarę przeciągania się dochodzeń policyjnych i sądowego przewodu, coraz bardziej odsuwała w przeszłość pierwsze swoje zbliżenie się do P., przeto mogło z jej zeznań wynikać, że pierwsze sielankowe spotkanie między nimi nastąpiło wtedy, gdy dziewczyna liczyła 14 lat i 10 miesięcy.

Gdy ustawa karna uważa za zbrodnię obcowanie z osobą niżej 15 lat, chociażby nawet za jej zgodą, przeto sąd okręgowy wydał wyrok, wymierzający oskarżonemu karę 10 miesięcznego więzienia z zawieszeniem na 5 lat.

Skolei niezwykła ta sprawa karna z wybitnym podłożem obyczajowym znalazła się w sądzie Apelacyjnym w Krakowie.

Przed Sądem Apelacyjnym, obrońca oskarżonego Dr. Maksymilian Kornreich zacytował

szereg przypadków z praktyki medyczno-sądowej, że zeznania kobikt, obwiniających mężczyzn o czyn zabroniony, dokonane rzekomo na ich osobach, są w 60 do 80%, przypadków zmyślone.

Obrońca podniósł dalej, że w świetle zeznań świadków przez sąd niższy przesłuchanych, oskarżony, wprowadzony w błąd zewnętrznym wyglądem dziewczyny dobrze rozwiniętej i wyglądającej na kobietę około 18-letnią, działał bez świadomości że może mieć do czynienia z dziewczyną młodszą, oraz, że sprzeczność jej zeznań i chęć uzyskania wysokiego odszkodowania od oskarżonego, czyni jej zeznania tembardziej niewiarogodnymi.

Po wywodach prokuratora dr. Müllera i obrońcy dr. Kornreicha, trybunał pod przewodnictwem s. ap. dr. Gniewosza ogłosił wyrok, uchylający wyrok sądu okręgowego w Wadowicach oskarżonego uniewinniając.

Oko w oko z niesamowitym Blacamanem

W związku z przyjazdem Cyrku Staniwskich do Krakowa i zapowiedzią występów słynnego fakira hinduskiego udało się uszazemu współpracownikowi nzykskać w dniu wczorajszym krótki wywiad z Blacamanem. — Jest to człowiek, który sła swojego magnetyzmu pokramia dzikie zwierzęta. Blacaman wygląda istotnie niesamowicie. Jest to azjata o śniadej cerze, o czarnych jak oczach Rasputina.

Mimo trudności i oporu służył udaje mi się do niego dostać, a to dzięki interwencji głównego sekretarza Cyrku. Jeszcze raz widzę Blacamana z bliska. Włosy jego długości jakichś 40 cm. tworzą wokół głowy jakiś kolkpak szamana. Ponieważ fakir włada nieco językiem francuskim i niemieckim zazwyczaj rozmawia.

— Skąd pan pochodzi monsieur Blacaman? Urodziłem się w roku 1902 w Kalkucie. Studja nad białą magię odbywałem w sercu Indji. Jako ubogi ronin przeszedłem pieszo z Bombaju do Lahore. Razu pewnego kiedy wędrowałem w okolicach Delhi zmuszony byłem nocować w dżungli.

— Nocował pan sam w dzikiej dżungli? Tak jest. W nocy podpełził pod mój namiot duży bengalski tygrys. Był głodny i chciał mnie pożyć. Byłem bezbronny. Na mierz Sziwy, na gniow Wisznu, zaklinam pana monsior Blacaman niech on mówi dalej. To jest wszystko niesłychanie ciekawe.

Tak jest mistrze. Wtedy skierowałem na tego tygrysa mój wzrok. Stał się potulnym jak dziecko. Ten fakt stał się w moim życiu przełomowym mo-



BLACAMAN

mentem... skończył Blacaman. — Istotnie musiał tak być, albowiem fakir Blacaman z ubiegiego jęgrzyna stał się sławnym pogromcą i hipnotyzorem zwierząt. Ma 30 dużych i 10 małych lwów, krokodyla, żmiję, jadowite gady, służbę składającą się z 20 osób i 2 wspaniałe limuzyny. Dziś p. Blacaman jest sławny w Europie i Ameryce. Fakir pokazuje rzadcy usprawdę dziwno. Najpierw hipnotyzuje malajskiego koguta. Potem usypia kilku potężnych aligatorów. Jedną z tych potężnych krokodvli jest bestja długą na jakieś

4 metry i liczy 92 lat. Pod magnetyzującymi palcami facira gad zasypia z otwartą nieruchomo paszczą w której leżą się straszne zęby.

Ale nietylko krokodyle usypia fakir Blacama. Wchodzi śmiało do klatki pełnej żywych lwów abisyńskich, które wśród niesłychanego uspięcia publiczności uspakają. Nie dość na tem. Fakir drogą różnych umartwień znanych tylko tym, którzy zgłębili tajniki jogów doprowadził swoje ciało do zupełnego podporządkowania się woli.

Rozprawa o zabójstwo w Krakowie

Przed okr. sądem karnym w Krakowie stanął Stefan Augustynek z Zalasia pow. Chrzanów.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

1 kwietnia ub. r. szli Stefan Buczek w towarzystwie Ignacego Łydka drogą przez wieś Zalasie. W pewnym momencie spotkali osk. S. Augustynka, którego Buczek zapytał się, czy ma nóż, na co otrzymał odpowiedź potwierdzającą.

Buczek podeszedł wówczas do oskarżonego i wołając „oddaj nóż”, schylił się po kamień.

Wówczas to oskarżony z nożem wniesionym w górę, rzucił się na Buczka i dopadłszy tego ostatniego, ugodził go dwukrotnie w lewą pierś.

Ciężko ranny Buczek uszedł kilkanaście kroków, poczem przewrócił się na ziemię. Towarzyszący rannemu Ignacy Łydek i niejaki Ludwik Tataruch zanieśli Buczka do jego mieszkania i pozostawili go opiece siostry Anastazji Buczek.

Ranny przewieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie,

zmarł wskutek odniesionych ran dnia 25 kwietnia br.

Ustalono, że Augustynek żywił nienawiść do Buczka, podejrzewał go bowiem, iż skradł mu gołębie.

Po przeprowadzonej rozprawie, sąd wydał wyrok skazujący Augustynka na 2 i pół roku więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kurzer. wotowali ss. dr. Solecki i Bartynowski. Oskarżał prok. dr. Szewczyk, bronił adw. dr. Aschenbrenner.

Kto okradł fabrykę „Semperit“

W nocy 11 na 12 kwietnia 1935 r. nieznanymi sprawcy dostali się do składni fabrycznej fabryki „Semperit“ i skradli 70 mtr. płótna, makko-perkal, 120 mtr. płótna na fartuchy, kilkaset metrów kotonu, 20 opon do rowerów marki „Torpedo i Semperit“ i 80 par rączek do rowerów,

ogólnej wartości 850 zł.

Pod zarzutem tej kradzieży między innymi aresztowany został osk. Edward Kozłowski, u którego w czasie rewizji znaleziono kilkadziesiąt metrów płótna.

Za czyn ten osk. Edward Kozłowski zasądzony został na karę

więzienia przez 6 miesięcy.

Od wyroku tego apelował oskarżony i Sąd Apelacyjny po przesłuchaniu szeregu świadków uniewinnił oskarżonego.

Rozprawę prowadził Sędzia Dr. Horski, oskarżał Prok. Dr. Stawarski bronił adwokat Dr. Pleszowski.

Teatr miejski: „Henryk IX.“

KINA

Adria: „Marząca usta“.
Atlantio Nie chcę wiedzieć kim jesteś
Apollo „Kaprys Hiszpanki“.
Bagatela „Malowana zasłona“ i rownia
Jenienne podrygi.
Promień: „Wiosenna parada“.
Stella „Antek policmajster“.
Swit „Seqnoia“
Sztuka: „Dziwecze z obłoków“.
Ulecha „Mała mateczka“.
Wanda: „Legion nieustraszonych“.

RADJO

Kraków G. 12.03 Transm. z Warsz. 17.35 Muzka 18.30 Pogadanka p. t.:
Narodziny nowej architektury 18.55
Wyjtki z operetki „Rosa Marie“ 19.35
Wiadomości sportowe 18.40 Transm. z Warsz. i Poznania 20.05 Transm. z Warsz. 23.10 Muzyka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77
Podgórze pod „Hygeą Kalwaryjską 27.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Dym Osi św. Gertrudy 19, dr. Lazer Debora Miodowa 22, Dr. Pleszowski Ignacy Jabłonowskich 22, dr. Redo Aleksander Felicjanek 6.

Skazanie włamywacza krak.

Ped sędzią dr. Traczewskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasądził na ławie oskarżonych Mordka Józef Frommer robotnik zam. w Krakowie przy ul. Skawińskiej L. 13. Frommer oskarżony jest że w dniu 14 lipca br. włamał się w towarzystwie dwóch nieznanych opryszków do mieszkania Antoniego Zelty agenta handlowego zam. przy ul. Jabłonowskich L. 7 i skradł wówczas biżuterję oraz futra wartości około 2.00 zł.

Sąd po wywodach obrońcy dr. Kohanego skazał Frommera na 1 rok więzienia z warunkowym zawieszeniem kary na lat 3.

Zmarła w pociągu

W pociągu osobowym nr. 24 zdążającym z Tarnowa do Krakowa zasnęła nagle około 60-letnia kobieta. Po przybyciu pociągu do Krakowa wezwano Pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz przewiózł chorą kobietę do szpitala św. Łazarza, gdzie po upływie 30 minut zmarła.

Z powodu braku dokumentów tożsamości osoby nie stwierdzono, a posiadała ona przy sobie jedynie bilet kolejowy od stacji Tarnów do Rudy Śląskiej.

Władze prowadzą w tej sprawie energiczne dochodzenie zmierzające do ustalenia nazwiska zmarłej.

Ważne dla Czytelników!

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy zniżoną prenumeratę z dostawą do domu za cenę

ZŁ. 1.95

Prenumerata z odbiorem w administracji **zł. 1.50**

Każdy nowy prenumeratork otrzymuje natychmiast

2

cenne premje!

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Na Gródku 2

Poparzonana ul. Felicjanek

W domu przy ul. Felicjanek w Krakowie wydarzył się wczoraj okropny wypadek.

Oto w mieszkaniu Józefa Brandesa służąca jego 24 let. Ania Cwikówna poszła do łazienki z 4-letniem dzieckiem przygotować kąpiel.

W tym celu Cwikówna zaświeciła zapalniczkę i z płonącą zapalniczką weszła do łazienki. Zaledwie jednak przekroczyła próg łazienki rozległ się przeraźliwy wybuch. Jedna ściana w łazience została zburzona. Cwikówna została silnie poparzona na twarzy rękach i nogach. Również dziecko odniosło szereg obrażeń.

Lekarz pogotowia przewiózł Cwikównę do szpitala.

Katastrofa lotnicza w Rakowicach

W Prądniku Czerwonym tuż obok kościoła parafialnego wydarzyła się wczoraj katastrofa lotnicza.

Wakutek defektu motoru spadł samolot Aeroklubu krakowskiego. Samolot został strzaskany, kierujący nim pilot Bolek doznał złamania ręki i szeregu obrażeń.

Redakcje w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie

Jak się dowiadujemy, na 15bm otrzymało wypowiedzenie Ubezpieczalnia w Krakowie 45 ludzi.

Aresztowanie szofera w Krakowie

Jak już we wczorajszym numerze donosiliśmy 84-letni Jan Grabowski zamieszkały przy ul. Mazowieckiej 103 został przejechany przez auto na ul. Kazimierza Wielkiego. Grabowski doznał złamania podstawy czaszki. Stan Grabowskiego, którego Pogotowie Ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza — jest ciężki.

Przeprowadzone dochodzenia policyjne ustaliły, że kierowcą autodorożki nr. rejestracyjny Kl. 71997 jest szofer Franciszek Bejgyc, zam. w Olkuszu przy ul. Prestowej L. 8.

Bejgyc został zatrzymany do dalszych dochodzeń.

Rozprawa o spowodowanie pożaru w firmie „Termos“

Dnia 28 grudnia 1934 roku wybuchł wielki pożar w fabryce „Termos“ przy ul. Gazowej L. 15 który mógł spowodować nieobliczalne następstwa w tej dzielnicy. Za spowodowanie pożaru zasiedli na ławie oskarżonych dwaj kierownicy tej fabryki, a to Szymon Hirsch Storch zam. przy ul. Miodowej L. 17 oraz Chil Reich zam. przy ul. Przemysłowej L. 2. Jak wynika z aktu oskarżenia obaj oskarżeni wbrew przepisom przemysłowym zainstalowali i puścili w ruch fabrykę „Termos“ przed przedłożeniem planów i uzyskaniem zezwolenia na prowadzenie fabryki. Oskarżeni zmagazynowali w szopie swej fabryczki około 170 litrów lakieru łatwopalnego który w porze zimowej krzepł. Lakier ten by go użyć musieli roztopić i w tym celu na maszynie naftowej lakier rozgrzewali co spowodowało wybuch i pożar, z trudem przez straż ogólną ugaszony.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczone.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Traczewski oskarżał prok. dr. Daleba.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Dodek na froncie z laureatami

Czy nadesłałeś już zdjęcie do konkursu? — Jeśli nie, uczyn to natychmiast



Nr. 321



Nr. 322



Nr. 323



Nr. 324



Nr. 325

Dodek na froncie z laureatami... Czy to jest? Co to znaczy? Za temi krótkimi słowami

kryje się wielka treść, tak dobrze znana naszym uważnym Czytelnikom. Kto tej treści nie

zna, więc niech przyjmie do wiadomości, że

Dodek — to przezwisko króla polskich komików, Adolfa Dymyzy.

„Dodek na froncie” — to nowa komedia filmowa według scenarjusza Napoleona Sądka, w której rolę tytułową odtworzył Adolf Dymyza.

Dodek na froncie z laureatami to znaczy, że Adolf Dymyza w komedji filmowej „Dodek na froncie” zagra wraz z 50 laureatami naszego konkursu filmowego. Będą oni zaangażowani przez wytwórnię „Rex-Film”, która ten film zrealizuje, ukończony własnie komedję filmową p. t. „Wacus” z Dymszą w roli głównej.

Z konkursu filmowego wyjdzie więc 50 laureatów, którzy rozpoczną karierę przy boku Adolfa Dymyzy. Trzeba tylko na deskać zdjęcie na błyszczącym papierze do Redakcji, deklarując w ten sposób udział w konkursie.

To co, że mu setki nie oddałem? Przecie tak specjalnie, dla jego dobra zrobiłem dla niego!

Niech wie chłopak, że teraz nikomu na świecie, nawet ojcu rodzicznemu, torsy zafutać nie wolno! Mam rację, czy nie mam, proszę sądu wysokiego? Sąd ogłosił wyrok niewinniajacy.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„ZAKOCHANA”: Upewni się Pan w wątpliwej sprawie. Czekaj samotnie na starość. Szykują się zmiany w rodzinie. Podróż i radość. Poprawa sytuacji materialnej. Zyczenia się spełnią. Szczęśliwa cyfra 72.

PAP. (ul. Piotra Skargi): Od szeregu lat trudno Panu znaleźć wyjście z wiadomej sytuacji, ale trzeba będzie wreszcie jakoś ją rozwikłać, bo to jest zbyt uciążliwe dla Pana. Ja widzę najwyraźniej, że osoba w sprawie której Pando mnie pisze zmieniła się już całkowicie i może Pan o nią być zupełnie spokojny. Więcej smutków z jej powodu nie będzie. Jeśli więc przestaną pana gnębić ponure myśli (a to tylko od Pana zależy) sytuację będą uważał za rozwiązana. Może Pan spać spokojnie, bo to był tylko sen.

„ZULA”: Czekaj radość. Ściągnie Pani na siebie oszczerstwa. Trochę miłostna. Niewielka poprawa sytuacji materialnej. Strata. Ani o Pani chorobie, ani też o operacji sen nie mówię. Najprawdopodobniej obejdzie się bez operacji, a jeżeli będzie, to uda się znakomicie, bo to przecież nie poważnego. Szybki powrót do zdrowia.

P. HELENA SZP-K: Czekaj niegroźna choroba. Ma Pani fałszywych przyjaciół. Ma Pani kłopot z kłótniami. Pokona Pani nieprzyjaciół. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Przeciwności. Wróżę większe zarobki. Życie spokojne. Zamaż proszę wyjść za czło-wiekiem. W tym wieku, bo tylko z takim będzie Pani szczęśliwa.

„CZĘSTOCHOWA”: Sen wróży większe zarobki. Proszę mi wierzyć, że żona w istocie nie jest złym człowiekiem. Zło wyrządza bezwiednie i jeśli Pan będzie z nią postępował łagodnie, tłumaczył jej nieodpowiednie postępowanie, to zobaczy Pan, jakiej wewnętrznej przemianie ta kobieta u-

legnie. Ma Pan sporo kłopotów, które wkrótce znikną. Los Pański ulegnie radykalnej zmianie. Pan jest lekkomyślny, uwaga więc. Jest Pan szczerzy, skromny, religijny. Często działa bez zastanowienia. Jedyna większa wada żony, to porywczy gniew.

P. ZOFJA O.: Czekaj rozczarowanie. Sytuacja materialna poprawi się. Szczęśliwa liczba — 65. Proszę spróbować zagrać na loterii.

„JERZY MADEN”: Czekaj Pana wielką radość z powodu dość znacznej sumy pieniędzy. W życiu proszę być bardziej poważnym. Znikną prawie bezpowrotnie kłopoty i zmartwienia. Proszę spróbować gry na loterii. Szczęśliwe liczby — 44, 82, (+40 082).

WŁADYSŁAW T. (Lwowska): Czekaj uroczystość. Ma Pan wrogów i proszę się ich strzec. Mimo, iż sny są długie i szczegółowo opisane nie mają większego znaczenia. Przedewszystkiem proszę się zacząć usilniej starać o posadę, bo zbliża się dobry czas dla Pana. Do gry Pan szczęścia nie ma. Jest Pan człowiekiem przedsiębiorczym i szybko się Pan decyduje. Jest Pan szczerzy, w rozmowie interesujący. Może Pan prześle inny sen.

„NIEZAPOMINAJKA Z KRAKOWA”: Czekaj niespodziewana radość, potem poważne troski. Choroba w „10 dziedzinie”. Szczęśliwe liczby: 33, 66, 71. Posadę śmiało może Pani zmienić. Z tym chłopcem z Warszawy radziłbym zerwać znajomość, z wielu względów i zostać narazie przy tamtym. Wyjdzie Pani zamaż szczęśliwie, ale nie trzeba się śpieszyć. Będzie Pani szczęśliwa, tylko proszę mniej powadzać się marzeniem, a więcej rozumem. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Wyrodnny syn

(A. E.) Minęły czasy, gdy synowie odnosili się do ojców z należnym poważaniem. Obecnie je się popsuly, na co wskazuje chociażby niżej opisany epizod: Pan Stanisław Wieckowski odwiedził swego trzydziestoletniego syna, Romana, i pożytyczył odeń sto złotych, przyrzekając zwrócić w przeciągu tygodnia.

Jednakże tydzień minął, a starszy pan Wieckowski nie pokazywał się. Wobec tego pan Roman postanowił osobiście upomnieć się o pieniądze i zaszedł do ojca.

Oczom jego przedstawił się małowiniący widok.

Na stole stały próżne butelki po wódce, jakiś obcy jegomości chrapał w zabłoconych buciorach na łóżku, a pan Wieckowski spoczywał z rozanieloną mianą pod stołem.

— Tato! — zawołał pan Roman, ciągnąc ojca za rękę.

— Czego? — mruknął pan Wieckowski, otwierając z trudem oczy. — To ty, Romek? Czekaj smarku, spuszcze ci łanie za to, że epi... ojca rodzuce

go ze snu budzisz.

— Oddaj tatu setkę! — zniecierpliwil się pan Roman.

Miły ojczulek nic nie odpowiedział, bo znowu chrapał w najlepsze.

— Otwórz te ślipia, pijusie stary! — krzyknął pan Roman, szarpiając ojca za ramię. — Dajesz tatu sto złotych, czy nie?

— Prędzej swoje ucho epi... zobaczysz, aniżeli te setki — mruknął w odpowiedzi rozburzony pan Wieckowski. — Od knaj łobuzie, pókin dobry, bo zobaczysz, jakie ci knoty sprawię. Ojciec jestem epi... i szaconku swojego wymagam!

Wyrodnny syn, zamiast zasto-sować się do żadań ojca, spuścił mu norządnie manto, na skutek którego znalazł się, jako oskarżony, przed obliczem Sądu grodzkiego

— Sądzie sprawiedliwy! — mówił nokrzywdzony pan Wieckowski na rozprawie. — O wie-le już dziś takie zepsucie panuje na świecie, to co będzie później? Dziś syn rękę na ojca podnosi, jutro podniesie nogę!

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto zab...???

VII

Obserwowałem więźnia. Zbladł jak ściana i zachwiał się. — To niemożliwe — rzekł po chwili odanowawszy się. — To musi być jakieś fatalne nieporozumienie i jest ona tak samo ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności, jak i ja.

— Panna K. przyznała się do winy i tak dokładnie opisała dokonanie przestępstwa, jak i również powody, jakie ją do tego skłoniły, że nie możemy mieć na myśli epizody wątpliwości co do jej winy. Chociaż, podane przez nią powody nie usprawiedliwiają popełnionego przestępstwa, zasługują jednak na daleko idące okoliczności łagodzące. Jestem przekonany, że

Sąd to uwzględni i zastosuje łagodny wymiar kary.

— Nie wiem, jakie powody mogła mieć panna K., by zamordować mego ojca, o ile to oczywiście uczyniła, ale w co bardzo wątpię.

— Aczkolwiek przykro mi jest źle mówić o zmarłym, w dodatku do jego syna, to jednak powiem ci muszę, że nieboszczyk postąpił względem niej conajmniej nieuczciwie. Uwiodł biedną dziewczynę, obiecał jej małżeństwo, a potem pozostawił ją.

— Ależ to nieprawda — wiecież zerwał się z krzesła. — Przyznać muszę, że ojciec mój był kobieciarzem i jeszcze za życia matki utrzymywał stosunki z innymi kobietami, ale z pan-

na K. nic go nie łączyło, gotów jestem na to przysiąc.

Zarówno sędzia śledczy jak i ja uśmiechnęliśmy się pobłażliwie.

— Cienimy pańską wiarę w nieboszczyka ojca, niestety jednak prawdą jest, co panu przed chwilą powiedziałem — odezwał się sędzia.

— Teraz więc powiem panom całą prawdę. Panna K. jest nie winna i oskarżyła się fałszywie, by mnie ratować. Jest ona moją narzeczoną. Zabójcą ojca jestem ja.

Spojrzelismy na siebie zdumieni. Mieliśmy teraz dwóch zabójców zamiast jednego.

— Więc oświadcza pan, że to pan zabił swego ojca? — zapytał sędzia.

— Tak jest, ja go zabiłem, a panna K. jest niewinna.

— Pozwoli pan sędzia, że zadam kilka pytań panu L.? — zapytałem zwracając się do sędziego śledczego.

— Proszę bardzo.

— Panie L. — rozpocząłem, zwracając się do aresztowanego. — Przed kilkoma dniami za-przeczał pan kategorycznie i z oburzeniem, jakoby popełnił

pan zabójstwo a dziś, gdy do-wiedział się pan, że panna K. przyznała się do zabójstwa oświadcza nam pan, że to pan jest istotnym sprawcą. Czy nie jest to przypadkiem szlachetny gest z pańskiej strony, by bro-nić swą narzeczoną? — zapyta-łem, patrząc nań badawczo. Za-rumienił się i bełkocąc odpo-wiedział:

— A jednak jest to prawda. Ja jestem mordercą a panna K. nie ma z tem nic wspólnego i o niczem nie wiedziała.

— Czy przyjechał pan do Warszawy już z zamiarem zamordowania ojca? — pytałem dalej.

Zachnął się.

— Kiedy przyjechałem do Warszawy, dążyłem do tego, by się z ojcem pogodzić i załat-wić sprawę w sposób zgodliwy. Jego upór i pogroźki, że mnie wydziedziczy, że ma zamiar o-żenić się powtórnie i jest dość rzeźki, by mieć jeszcze dzieci, wyprowadziły mnie z równo-wagi. Nie mogłem zapanować nad sobą i kiedy w dodatku wyraził się w sposób obelżywy o mojej przyszłej żonie, pannie

K., nie mogłem zapanować nad sobą...

— Wtedy wyjął pan z kieszeni arsenik, wsypał mu do szklanki z wodą zgóry w tym celu przygotowanej i zmusił pan ojca, by ją wypił.

Zmieszał się.

— Pan widocznie kpi sobie ze mnie — odezwał się z oburzeniem.

— Sytuacja jest zbyt tragiczna, bym miał kpić i o ile nie tak było, jak mówiłem, to może chce pan opowiedzieć panu sędziemu, jak się rzeczywiście rzecz miała, gdyż rzeczywiście by było, gdyby pan ojca zastąpił lub użył sztyletu bądź też innego narzędzia. Mam jednak wrażenie, że przyznając się do winy niepopelnionej, pogarsza pan tylko swoją i panny K. sytuację i komplikuje pan tylko sprawę.

Mówiąc z nim napisałem do sędziego kilka słów na karteczce, prosząc, by polecił więźnia wyprowadzić z gabinetu. Sędzia śledczy uczynił zadość mej prośbie i kiedy znaleźliśmy się sam na sam rozpocząłem:

D. c. n.

Herszt bandy rozbójników płakał

gdy sąd zadawał mu pytania

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces bandy rozbójników, którzy pod terorem przez długi czas utrzymywali ludność powiatu błońskiego.

Na ławie oskarżonych zasiadło 5 młodych jeszcze ludzi, których wiek waha się od 22 do 27 lat. Są to Antoni Pasek, Józef Bielecki, Stanisław Arkuszewski, Henryk Ostrowski, Eugeniusz Ogidel. Poza tem połączono do odpowiedzialności jedną kobietę, matkę osk. Paskę — Julję. Banda przez długi czas grasowała w okolicach Nadarzyn przy lesie kostowieckim.

Urządzano się w ten sposób, że gdy z jarmarku wracały wozy chłopskie, naraz z lasu wyślizgiwały trzech mężczyzn, uzbrojonych w rewolwery, którzy steroryzowawszy jadących, przeprowadzali osobista rewizję i zabierali całą gotówkę.

Nieraz zdarzało się, że banda zatrzymywała kilka wozów na raz, gdyż chłopi w obawie przed nieuchwytnymi przestępcami obawiali się jechać sami.

Rzecz ciekawa, że policja nie mogąc mimo parokrotnie zarządanych obław w lesie schwycić bandytów, przebierała się w ubrania chłopskie i na zwykłych furmankach, mając tam ukryte karabiny, przejeżdżała wielokrotnie fatalną drogą, nigdy jednak bandyci furmanek tych nie zatrzymywali.

Wreszcie dzięki poufnyemu wiadomościom policja aresztowała wszystkich członków bandy. Są nimi właśnie oskarżeni.

Wszyscy z wyjątkiem osk. Paski do winy się przyznali i wyjaśnili, że Pasek był hersztem bandy i u niego w mieszkaniu odbywały się zebrania, na których omawiano plan rozbójów.

Paskowa pełniła funkcje wywiadowczyń bandy, informu-

jąc o przejeździe co zamożniej szych wieśniaków.

Na wczorajszej rozprawie osk. Pasek całkowicie się załamał. Już od pierwszej chwili wykazywał tak ogromne zdenerwowanie, że nie mógł poprosić odpowiadać na pytania. Później ukrył twarz w dłoniach

i bez przerwy płakał. Wtórą ławę na ławie oskarżonych matka.

Obronę wnosili adw. Karniol, Janowicz i Kryształówna. Rozprawa wobec powołania ogromnej liczby pokrzywdzonych przeciągnęła się do późnego wieczora.

Erotoman w sklepiku z lakociami

Sąd skazał lubieżnika na 2 lata więzienia

Matki małych dziewczynek, zamieszkałych w dzielnicy staromiejskiej w Warszawie, zauważyły, że córki ich zjadają słodycze w znacznie większej ilości, niż na to pozwalały skromne sumki pieniężne dawane dzieciom na ten cel.

Rzecz wydała się podejrzana. Zaczęto kontrolować wszystko i wkrótce przyczyna się wyjaśniła.

Właścicielem sklepu ze słodyczami przy ul. Freta 36 był 36-letni Kazimierz Tyborowicz.

Obok sklepu znajdował się pokój, w którym przywiązany na sznurku był rzadkiej piękności kotek.

Tyborowicz pod pretekstem pokazania ślicznego kotka wciągał dziewczynki do pokoju i tu dopuszczał się w stosunku do dzieci czynów lubieżnych. Zbocheniec częstował później dziewczątka cukierkami i zakazywał komukolwiek o tem mówić. W ten sposób wciągniętych zostało 6 dziewczynek w wieku od lat 5 do 8.

Po wysłedzeniu Tyborowicza matki dziewczynek wniosły zbiorową skargę do policji, która Tyborowicza aresztowała.

W Sądzie Okręgowym Tyborowicz został skazany na łączną karę 2 lat więzienia.

Od tego wyroku odwołał się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, dowodząc, że całe oskarżenie jest zemstą ze strony właścicielki konkurencyjnego sklepu z owocami.

Czyżby podsłuch w telefonach warszawskich?

Sensacyjni proces o zapłatę za rozmowy nadliczbowe

Wczoraj w Sądzie Grodzkim Oddz. VI w Warszawie znalazła się na wokandy sensacyjna sprawa przeciwko Polskiej Akcyjnej Spółce Telefonicznej (PAST).

Z powództwem wystąpił J. Karen, (apl. adw.) abonent telefonu, który wytoczył przeciwko „Pascie” powództwo, domagając się zainstalowania licznika telefonicznego u siebie w domu oraz zwrotu 98,88 zł., pobranych

przez „Pastę” tytułem rozmów nadliczbowych.

W pozwie pełn. powoda adw. N. Goldwag stwierdza, iż w okresie od stycznia r. ub. do czerwca r. b. z aparatu, zainstalowanego u niego w domu, nie przeprowadzono żadnej nadliczbowej rozmowy, a mimo to „Pasta” w rachunkach swych wykazała ich znaczną ilość.

Koncesja upoważnia „Pastę” do po-

bierania opłaty za rozmowy nadliczbowe, nie mówi zaś wcale, w jaki sposób te rozmowy nadliczbowe mają być obliczane.

Stąd się nasuwa konieczność, aby licznik mógł być kontrolowany przez obydwie strony i, jak to się dzieje z licznikami elektrowni, gazowni, czy wodociągów, aby był zainstalowany przy samym aparacie. „Pasta” twierdzi, że liczniki są zainstalowane w centralach, to twierdzenie jednak jest gołosłowne, gdyż nikt z abonentów nie jest do nich dopuszczany. Niema żadnej pewności, czy liczniki, jeżeli nawet są zainstalowane dla każdego abonenta, działają bez przerwy, a posatem czy funkcjonują prawidłowo.

Przeciwnie cały szereg dowodów stwierdza, że Pasta oblicza rachunki dowolnie.

Na wczorajszej rozprawie zostali nawet przesłuchani świadkowie.

Jeden z nich p. Ostrowski zeznał, że Pasta przysyłała mu rachunki, wykazujące około 700 rozmów nadliczbowych, gdy rzeczywistość ich ilość sprawdzana przez świadka b. skrupulatnie (aparatu był zamknięty na kłódkę) wynosiła najwyżej 200.

Dopiero na kilkakrotne reklamacje „Pasta” odpowiedziała, że „poda aparat ściślejszej kontroli” i wtedy, o dziwo, ilość rozmów odpowiadała rzeczywistości, podanej przez świadka. To samo stwierdził św. Bodkier.

Rzecznik pozwanej „Pasty” adw. Świącicki nie oponował przeciwko użyciu powoda, domagającego się zarządzenia wizji sądowej z udziałem biegłego a to celem wydania opinii o działaniu liczników, zainstalowanych w baszcie „Cedergrena”, jak również co do możliwości założenia liczników przy samych aparatach bezpośrednio.

Nie obeszło się na rozprawie bez sensacji.

Oto rzecznik pozwanej „Pasty” oświadczył, że od chwili otrzymania reklamacji powoda zarząd telefonów „przeprowadził ściślejszą kontrolę rozmów prowadzonych z jego aparatu”. Kontrola miała być tak ściśle, że nawet było wiadomo, czy powód rozmawiał z mężczyzną, czy z kobietą.

Obecny na sali powód kategorię nie zaprotestował przeciwko tego rodzaju „kontroli”.

Rozprawa trwała przez dłuższy czas. Sędzia Welin zapowiedział ogłoszenie decyzji w dniu 24 września.

Na decyzję Sądu Grodzkiego oczekuje 83.000 abonentów telefonicznych, płacących ze swych kieszeni ogromne sumy tytułem rozmów „ponadliczbowych” na rzecz „Pasty”, której czysty zysk roczny dochodzi 6 milionów!

znieważenie naczelnika obcego mocarstwa.

Sensacyjna ta sprawa znajdzie się na wokandy już 24 września r. b.



Wesoły Kącik

W WAGONIE

Feljeton poniższy to autentyczna rozmowa, którą podsłuchałem w wagonie kolejowym.

Przy oknie siedziała młoda niewiasta. Nawprost niej tęgi, głupio uśmiechnięty jegomość, który na gwałt chciał się popisać swym dowcipem.

W pewnej chwili wyjął papierosa i zwrócił się do sąsiadki.

— Przepraszam szanowną panią, czy palenie pani przeszkadza?

Młoda niewiasta spojrzała niechętnie na grubasa.

— Owszem. Nawet bardzo.

— No to niech pani wyjdzie z przedziału, bo ja chcę zapalić.

Zaśmiał się zadowolony z dowcipu i zapalił papierosa.

W tej chwili zajrzał do przedziału kelner z wagonu restauracyjnego.

— Prosimy na obiad — oznajmił. — Obiad z trzech dań, trzy złote.

— A co macie na obiad? — spytała obojętnie nasza towarzysza, która udała, że dowcip grubasa wcale jej nie dotknął.

— Rósół, kotlet cielęcy, albo wieprzowy...

— A oslich kotletów nie macie?

Kelner spojrzał na nią zdziwiony.

— Nie proszę pani.

I wyszedł. Młoda niewiasta spojrzała na niegrzecznego grubasa i bezradnie rozłożyła ręce.

— Nie uważa pan, że nasza kuchnia jest strasznie monotonna, ciągle wieprzowina, cielęcina, albo wołowina. Ciekawa jestem dlaczego nikt nie próbuje osłego mięsa? Pytałam już o to w wielu restauracjach. I wszędzie patrzono na mnie, jak na warjatkę.

Zarzyna się woły, cielęta, wieprze, nawet z koni się robi kiełbasy i pieczeń. A osłów nikt nie rusza.

Dlaczego? Czyżby osłe mięso było szkodliwe? Mam wrażenie, że nie. Mojem zdaniem świnia jest szkodliwsza.

Mam przyjaciółkę zdecydowaną świnię i mam znajomego znającego w okolicy osła. Świnia mnie obgadała i bardzo mi zaszkodziła, a osioł szczyrzy zęby, śmieje się, ale zaszkodzić, nikomu nie zaszkodzi.

Więc dlaczego nikt nie je osłów? Niech pan tylko pomyśli! Osła wątrobę jest na pewno zdrowsza od wołowej. Osioł głupi, niczem się nie przejmuje, nie psuje sobie zółci i wątrobę ma zawsze zdrową. Jakaby z niego świetna była wątrobiana kiszka.

I gdyby zaczęto jeść osły, mięsoby znacznie staniało. Osłów mamy, chwalić Boga, dużo Bodajże najwięcej.

Gdzie spojrzeć osioł i nikt ich nie rusza. Wciąż tylko rzęną biedne woły i cielęta...

Gruby jegomość słuchał tych wywodów ze zmarszczonym po nuro czołem.

— O co pani chodzi? — mrunknął gniewnie. — Poco mi pani to opowiada?

Młoda niewiasta uśmiechnęła się dobrodusznie.

— Poto, żeby pan zrozumiał, dlaczego tyje osłów, takich jak pan chodzi po świecie. Bo was nikt nie chce jeść!

Napoleon Sadek.

W cztery oczy

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Trzeba wierzyć kochanemu!

P. H.
zwierza nam się:
„Z końcem ub. roku poznałam chłopczyka. W pierwszych dniach spotykałam się z nim tak sobie, z nudów. Ale swoim postępowaniem umiał dojść do tego, że po niedługim czasie po kochałam go, naturalnie z wzajemnością.

Pewnego wieczora wyznał mi swoją miłość, ale gdy spytał mnie, zbyłam go milczeniem. W dalszym ciągu widywaliśmy się i tak przeszło kilka miesięcy szczęśliwie i w spokoju. Az w czerwcu dostałam list, że on obecnie dostaje listy, że on obcuje z innymi. Naturalnie wiedziałam, że to jest niemożliwe, gdyż co wieczór przychodził do mnie, a w dzień pracował. Ale chciałam mu trochę dokuczyć, posłałam mu ten list.

Gdy zobaczył ten list, przez dłuższą chwilę nie umiał słowa przemówić, a gdy spytał mnie, czy wierzę temu, odpowiedziałam, że tak, choć wiedziałam, że to nie jest prawda. Nie tłumaczył się, lecz powiedział:

„Nie będę się tłumaczył, bo wiem, że i tak mi nie uwierzysz” — i tak rozeszliśmy się. Nie widzieliśmy się przez dwa miesiące, ponieważ wyjechałam. Ale gdy wróciłam, jedynym moim pragnieniem było zobaczyć się z nim i powiedzieć mu, że nie wierzyłam i nie wierzę temu, co było napisane w liście.

Po dwóch tygodniach spotka-

liśmy się, ale nie mogłam mu nic powiedzieć, ponieważ zauważyłam u niego wielką zmianę. Już nie był taki swobodny, jak przedtem, a gdy go spytałam, kiedy się spotkamy, odpowiedział, że nie wie, ponieważ nie ma czasu, choć ja wiem, że jest inaczej.

Widywaliśmy się jeszcze kilka razy. On mi zaznaczył, że ma mi coś powiedzieć, ale jakoś nie zaczyna, a ja też nie wiem, jak to zacząć, żeby mu powiedzieć, że ja go kocham, bo że tak jest, dobrze sobie zdaję sprawę.

Kupiec znieważył kanclerza Hitlera

Naum Halbersztadt, właściciel poważnego przedsiębiorstwa branży aptecznej, pozostawał do czasu objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera w stosunkach z firmami niemieckimi, u których nabywał specyfiki.

Po przewrocie hitlerowskim, kiedy kupcy żydowscy ogłosili bojkot towarów niemieckich, Halbersztadt zerwał stosunki handlowe z firmami w Niemczech. Te mimo wszystko nadal syłały Halbersztadtowi masowo oferty, które pozostawały bez odpowiedzi.

Wreszcie Halbersztadt, otrzy-

mał Panie Redaktorze, a może on dlatego się tak zmienił, bo myślał, że ja go nie kocham? Doradź mi, jak to wszystko załatwić, bo ja jestem już u szczytu rozpacz. Kocham go, a brak mi odwagi, by mu to powiedzieć i cierpię z tego powodu okropnie. A może on to przeczyta i zrozumie mnie?”

Może, gdyby zaś nie zrozumiał, to proszę mu to śmiało powiedzieć, a wszystko będzie dobrze. Proszę pamiętać, że tylko odważnym szczęście sprzyja... Na przyszłość proszę też nie dokuczać ukochanemu i nie wątpić o nim, bo podstawą miłości jest zaufanie.

nie otwierając jej wcale, odesłał zpowrotem i napisał na kopercie, że tak długo, póki będzie w Niemczech panował Hitler i jego ludzie, nie ma zamiaru nabywać towarów niemieckich. Odpowiednie wyrażenie w języku niemieckim zawierało obraźliwe słowa.

Urzednik poczty niemieckiej zauważył nadpis na kopercie. Koperta zawędrowała do niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a stamtąd drogą dyplomatyczną do prokuratora warszawskiego Sądu Okręgowego.

Halbersztadt został pociągnięty do odpowiedzialności za

12-letnia dziewczynka

utrzymuje, że rozmawiała z Panem Bogiem

Przed kilkoma dniami we wsi Parepa zdarzył się ponoc „cud”. 12-letnia dziewczynka, córka wieśniaka Marji Petre, oświadczyła rodzicom, że rozmawiała z Bogiem. Bóg w postaci staruszka zjawił się w noc i rozkazał jej, by zawiadomiła wieśniaków, że będzie im wówczas dobrze, gdy zjadą z drogi zła.

Wiść o tym cudzie szybko rozbiegła się wśród ludności rumuńskiej. W kierunku chaty Petre ciągną nieprzebrane tłumy, które chcą uirzeć wybrana przez Boga dziewczynkę. Na miejscu, gdzie dziewczynka ujrziała Boga wieśniacy urządzili ołtarz.

Duchowny Wincenty Popp dowiedziawszy się o cudzie przyjechał do Parepy, by osobiście rozmówić się z dzieckiem.

Przybyły duchowny po rozmówieniu się z dzieckiem oświadczył zebranym tłumom: „I w naszych czasach zdarzają się cuda. Nasz naród powinien być szczęśliwy, że Bóg z pośród niego wybiera ludzi czystych sercem, którym powierza swe misje”.

Następnie duchowny poświęcił ołtarz. Od tej chwili napływ

publiczności do chaty Petre jest tak wielki, że wieśniakowi zniszczono cały budynek, podłoga się zawałiła, szyby w oknach wybite i t. d. i t. d.

Władze, chcąc zabezpieczyć chatę Petre zakazały pielgrzymom wchodzenia do wnętrza.

Obok chaty urządzono swego rodzaju estradę, na której 3 razy dziennie ukazuje się dziewczynka i opowiada o swej rozmowie z Bogiem. Pielgrzymi nie mają prawa zadawać dziecku pytań, mają tylko wysłuchiwać jej słów.

Pieniężne datki pielgrzymów zbiera specjalny komitet, w skład którego wchodzi przedstawiciel duchownego Poppa. Datki te nie odstraszały pielgrzymów, którzy coraz liczniej przybywają do Parepy, by ujrzeć cudowne dziecko.

Matka w nędzy — dzieci w dostatku

Często na wokandach Sądu Grodzkiego spotyka się sprawy o alimenty. Lecz ta, która rozegrała się wczoraj w Oddziale XIX Sądu Grodzkiego w Warszawie, należy chyba do najbardziej wyjątkowych. Prostu wierzyć się nie chciało, do jakiego stopnia można okazać swój brak uczucia dla matki, która nie tylko w bólach i mękach dziecko wychowała, ale starała się zapewnić mu jak najlepszą przyszłość.

65-letnia Anna Petrykowska, z zawodu krawcowa, miała 4 dzieci. Dniami i nocami ślepiła swoje oczy, by zdobyć zarobek. Od ust odejmowała sobie kęs chleba i za te pieniądze kształciła dzieci. Dziś jeden syn jest inżynierem, drugi adwokatem na prowincji. Jedna z córek wyszła za mąż za bogatego zie-

mianina, a drugą publiczność oklaskuje jako zdolną i świetną aktorkę.

A matka? Dziś jej oczy są ślepe. Pracować nie może. Dzieci wstydzają się matki i pracownicy i staruszka mieszka w hańbnych warunkach. Odwiedza sąsiadów i ukradkiem zbiera okruszyny chleba z ich stołu.

Mając widmo głodowej śmierci przed sobą, zdecydowała się zwrócić do sądu, by ten

swym wyrokiem nakazał synowi płacenie jej skromnej sumki miesięcznie. Nie chce od syna zbyt wiele, bo choć sam zarabia 950 zł. ma swoje potrzeby.

Na rozprawie syn-inżynier dowodził, że pensja jego jest zbyt niska, by mógł coś matce ofiarować.

— Niech matka gra na loterii — takie były jego słowa.

Niewątpliwie wyrok sądowy wskaże synowi jego obowiązki.

Zakochany królewicz

Komunikat urzędowy, ogłaszający zaręczyny księcia Gloucester, trzeciego syna króla angielskiego, z lady Alice Monta-

gu - Douglas, wywołał w całej Anglii wielką sensację.

W kołach dworskich nie było bowiem tajemnicą, że król angielski z powodów politycznych życzył sobie, by książę Gloucester ożenił się z córką króla włoskiego, księżniczką Marią Sabaudzką.

Jeszcze przed kilku miesiącami, sir Artur Clerk, obecny ambasador Anglii w Paryżu, wyjechał ze specjalną misją do Rzymu, by przygotować teren dla tego politycznego małżeństwa. Lecz w międzyczasie syn króla angielskiego poznał na polowaniu córkę lorda Montagu. 34-letnia Alice zrobiła duże wrażenie na księciu. Dlatego też królewicz sprzeciwił się zaślubieniu księżniczki włoskiej i z tego powodu stosunki jego z rodzicami oziębiły się do tego stopnia, że przebywał w ostat-

Kawałek trupiej czaszki w czarnej kawie

Nie jest to zabobon, lecz rzeczywiste zdarzenie: Stało się to w Mukaczwie przed dziewięć laty. Była tam wówczas nieistniejąca już dziś kawiarnia „Balaton”. Kawa była świetna, nic więc dziwnego, że kawiarnia cieszyła się dużym powodzeniem i zawsze była pełna. Chodzili tam wszyscy urzędnicy państwowi (kiedy płace ich nie były jeszcze „nagryzione” ustawa...), ludność miejscowa, okoliczna i t. d. Ale pewnego razu przyszła policja. A policjant, człowiek z natury ciekawy, zajął też... do garnka z czarną kawą. Zajrzał, palec włożył... i wyciągnął kawałek czaszki. Właściciel kawiarni — Żydówka, przyznała się, że ten kawałek czaszki wkładała zawsze do garnka z kawą, aby „przyczarować” sobie gości. Ponieważ zawsze miała pełno gości, wierzyła, że jest to zasługa „czaszki”. Ale policja nie uwierzyła w metodę czarowania i kawiarnię zamknęła.

nich czasach w samotnym zamku w Szkocji.

Zdaje się, że opór syna skłonił króla angielskiego do ustępstwa. Książę Gloucester jest już drugim dzieckiem króla, które poślubiła członka niekrólewskiego rodu, bo kilka lat temu córka Jerzego V wyszła za mąż za hrabiego Laſcelles.

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej

taniej — wygodniej — szybkiej.

Groźny aferzysta niemal w cudowny sposób uciekł z więzienia

„Hrabia” Wiktor Lustig uciekł z więzienia w Greenwich-Village — taki tytułowy nagłówek posyła przedwczoraj wszystkie amerykańskie gazety.

Kim więc jest ów sławny „hrabia” Lustig?

Jest to nieprzeciętny aferzysta międzynarodowy, który już od 27 lat „pracuje” w swym zawodzie. Od tego czasu dał się on dość dobrze we znaki policji wszystkich prawie krajów.

Kilkakrotnie był już aresztowany i osadzony w więzieniu, lecz zawsze udawało mu się „opuścić” więzienie.

Ostatnim razem był on oskarżony o sfalszowanie akcyj na sumę 50.000 dolarów. Gdy poli-

cja go aresztowała, przyrzekł jej, że niebawem „opuści” więzienie i nie zjawi się na procesie.

„Hrabia” Lustig rzeczywiście dotrzymał słowa i w tych dniach właśnie uciekł. Wielu wytrawnych urzędników policji śledczej, którzy przybyli na miejsce wypadku, stwierdziło, że przestępca w jakiś cudowny sposób udało się uciec z więzienia. Jednak Lustig uciekł w dość zwykły sposób. Aferzysta sporządził sobie „drabinkę”, związując 9 prześcieradeł, które ściągnął z łóżek innych więźniów. Pozatem wyciął dziurę w drucianej siatce, która okalała ramę okienną, i gdy wszystko

już było gotowe, uciekł z więzienia. Rozumie się, że w przygotowaniu pomagał mu ktoś z zewnątrz. Pomagała mu w tem jego kochanka. Dostarczyła mu potrzebnych do przecięcia siatki narzędzi, jak również w chwili ucieczki czekała na niego w aucie przed więzieniem.

Dotychczas policji nie udało się jeszcze wpaść na trop zbiegłego więźnia, jak również nie zdołała jeszcze ustalić nazwiska jego kochanki.

Dziewczyna, która śpi czwarty rok

Miss Jessie Magnier, córka bogatego kupca w Chicago, wróciła 26 lutego 1932 po przetańczonej nocy do domu, powiedziała rodzicom „dobranoc” i udała się na spoczynek. Naza jutrz jednak, ku wielkiemu zdziwieniu swej rodziny, Miss Jessie nie zbudziła się rano; spała dalej, jeden dzień, dwa tygodnie, trzy miesiące i... śpi jeszcze ciągle, bez przerwania. Najsłynniejsi lekarze Stanów Zjednoczonych gromadzą się co kil-

ka miesięcy u łóża pięknej Jessie, która jednakowoż aż do ostatnich czasów spała ciągle.

Od kilku dni jednak zdaje się że letargiczny stan młodej dziewczyny ulega zmianie. Panna Magnier zaczyna dawać znaki życia. Podczas gdy dotychczas trzeba było odżywiać ją sztucznie, płynami, Jessie teraz od czasu do czasu żuje kawałek suchara i odpowiada na pytania matematyczne, podnosząc palce obu rąk. Lecz oczy

jej pozostają dalej zamknięte i nie może mówić.

Od dwóch tygodni lekarze czuwają stale przy łóżku panny Magnier, bo spodziewają się, że dziewczyna niebawem się obudzi. Według opinii profesorów, stan jej dopiero wtedy będzie groźny, bo Jessie straciła przez czas snu połowę swej wagi. Waży obecnie zaledwie 28 klg.

Międzynarodowi włamywacze popełnili olbrzymią kradzież w Monte Carlo

W Monte Carlo szajka międzynarodowych włamywaczy popełniła w ubiegłym tygodniu olbrzymią kradzież, której ofiarą padł znany jubiler Soriano.

Sklep p. Soriano leży w centrum miasta; w sąsiednim domu znajduje się hotel „Helder”, który jest zamknięty podczas miesięcy letnich. Kilka dni temu przybyło do dozorca hotelu dwóch ludzi w mundurach urzędników elektrowni, którzy oświadczyli, że muszą zbadać instalację elektryczną hotelu. Ponieważ obydwoj mieli legitymacje, dozorca pozwolił im obejrzeć wszystkie pokoje i po dwóch godzinach pseudo-urzędnicy odeszli, mówiąc, że wrócą nazajutrz.

„Urzednicy” dotrzymali słowa i wrócili na drugi dzień... w nocy, gdy dozorca spał snem niezwykłym. Znał teraz

dokładnie plan hotelu, udali się natychmiast do pokoju, sąsiadującego ze sklepem jubilera. Tu przebili mur i znaleźli się niebawem w magazynie.

Teraz zaczęli „pracować” za pomocą najnowszych przyrządów elektrycznych. Wywiercili otwór w stalowej kasie i zabrali gotówką 500.000 franków; potem zabrali się do metalowego skarbu, rozbili zamek i skradli za półtora miliona klejnotów, a mianowicie: trzy bransolety z brylantami, wartości 150.000 franków, kilkanaście par kolczyków brylantowych i 27 pierścieni z brylantami.

Pomimo natychmiastowych poszukiwań policji, bandyci znikli bez śladu. Jubiler Soriano jest kompletnie zrujnowany, bo magazyn jego nie był ubezpieczony.

Niezwykłe historyjki

W nocy na rozdrożu może zawsze człowieka jakie nieszczęście spotkać — mówi Rusin.

Czarownice przysiadły tam, ponieważ tamteady musi przejść dużo ludzi. Ale rozdroże ma i swe dobre strony: Możliwe wyczarować dziewczynie chłopca. Robi się to tak: Dziewczyna weźmie garść ziemi z rozdroża do ręki, a kiedy słonce zachodzi, powie: „Aby za mną chłopcy chodzili, jak chodzą przez to rozdroże. Aby nie przestali nigdy chodzić, jak nie

przestają chodzić przez to rozdroże.”

MIEJSCE ZBRODNI

I miejsca, gdzie zamordowano kogoś, są wyklęte. Przy sierpnie księżycy słychać tam kwilenia, skargi, jęki. Zabobon ten jest na Rusi Podkarpackiej głęboko zakorzeniony, zwłaszcza, że podobnych miejsc jest tam dość dużo, tak, że czasem nie można nawet ich ominąć. Ale takich miejsc lud niebardzo się boi. „Niech duch błaga się i kwili, ze mną nie ma nic

wspólnego, niech idzie do tego, co go zabił”.

ŻYD CZARUJE RUSINÓW..

Kiedy ktoś powiesi się, ludzie starają się za wszelką cenę dobrać się do wisielca i jego kości. Ludzie opowiadają, że najczęściej uganiają się za temi przedmiotami Żydzi — karczmarze, płacąc za nie dużo pieniędzy. Taki kawałek kosztuje lub sznur wisielca wrzucają potem do kotła z gorzalką, a Rusin — sierota biedny — nie może gorzalkę żydowska pić.”

OBLĘDENA MIŁOŚĆ

Nagle zaofiarowanie tak gorącej przyjaźni przez rabiego Stefana rozmarzyło Mirę.

Ach, tak bardzo teraz tęskniła za odrobiną życzliwości, serdeczności... gdy u męża, pomimo swej niewinności, nie znajdowała nawet przebieżki miłości, czy współczucia.

Pomyślała o tem, że wkrótce zostanie matką dziecka, któremu aż nadto będzie potrzeba opieki i obrony, które już teraz w łonie matki budziło niepokój i było piętnowane mianem dziecka zbrodni. A może hrabia Stefan byłby oporą tego dziecka kiedyś?

To też, nie namyślając się dłużej, wyciągnęła rękę do hrabiego Stefana, mówiąc:

— O, tak... proszę hrabiego o to... bardzo proszę być moim przyjacielem...

Gdy hrabia Wandycz usłyszał te upragnione słowa, wydawało mu się, że niebo uchyliło się dla niego. Widział bowiem w tem wszystkim wreszcie pierwszy krok ku przebaczeniu, będącego celem wszystkich jego marzeń i tęsknot...

Hrabia Stefan promieniał szczęściem, gdyż miał teraz prawo odwiedzania Miry.

Był tem milej widziany przez hrabinę Mirę, że jej mąż obecnie coraz częściej wyjeżdżał do Warszawy i to na długo. Mówiono, że spędzał tam czas na hulankach i nawet poważnie trwonił swój majątek.

Mira tem się zbytnio nie przejmowała. Nie zażądała jej na pieniądzech.

Jej wszystkie troski podążały obecnie w innym kierunku, a mianowicie: co się stanie z jej dzieckiem?

Przewidywała jak najgorsze nieszczęścia i, niestety, słusznie. Wszystko, co przeżyła dotychczas, nie zdołało jeszcze wypełnić czary gorącości, przeznaczonej jej przez okrutny los. Najokropniejsze, najstraszliwsze rzeczy miały dopiero nastąpić.

Stefan hr. Wandycz nie wiedział, że Mira jest w ciąży. Ponieważ nie chciała, aby się o tem dowiedział, przestała go przyjmować z chwilą, gdy swego stanu ukrywać dłużej już nie miała możliwości. Poznałby odrazu...

Ile razy więc teraz zgłaszał się do zamku, otrzymywał niezmiennie odpowiedź:

— Hrabina jest niezdrowa.

Doprowadzało go to do coraz straszliwszej rozpaczki. Zamęczał się sam pytaniami:

— Czy to prawda? Czy naprawdę jest chora? A jeżeli tak, to czy przypadkiem nie grozi jej jakie niebezpieczeństwo? Boże, a co jeżeliby umarła, zanim zdąży nawet raz jeszcze spojrzeć w jej oblicze? Potem inne jeszcze przykrejsze myśli zakotłowały mu w głowie:

— Co jeżeli to nieprawda? Jeżeli tylko tak każe mówić, aby go więcej nie przyjmować? Och, to byłoby jeszcze gorsze!

Znów błąkał się naoslep po lasach i znów kręcił się nocami pod jej oknem, jak dawniej. Trwał tam całe noce, na deszczu i słońcu, w dżdżyste noce jesienne, w oparach wilgotnej mgły, wsączającej się w niego przejmującym dreszczem. Nie odstraszał go ani ziąb, ani przeraźliwy zew puszczyka... Czekał na chwilę aż rozblśnie światło w pokoju kobiety, którą haniebnie splugawił, a teraz ponad życie umiłowal.

Podczas jednej z takich nocy ujrzał, że światło zajaśniało nietylko w pokoju hrabiny, ale również w kilku sąsiednich.

Widać też było jakiś nerwowy ruch na zamku, jakby bieganie, czy krzątanie się. Cały zamek zdawał się być na nogach.

Stefana ogarnęła śmiertelna trwoga.

Truchlejąc, zadawał sobie straszliwe pytania. Czyżby zdrowie Miry nagle się pogorszyło? Czy może stał się jakiś groźny wypadek?

Boże, ona tam może kona w tej chwili, a on nie może być jej pomocą, oddzielony grubymi murami...

Wtem także ujrzał światła i przed zamkiem... Usłyszał również głos hrabiego Kazimierza, wydającego rozkazy służbie głosem surowym, ostrzejszym, niż zazwyczaj...

A więc był tej nocy w Forowcach... Nie odje-

chał, jak zazwyczaj ostatnio. Więc widocznie spodziewał się nieszczęścia?

Wtem słychać było zaprzeganie koni...

Wnet jeden z powozów wyjechał, wznosząc szybkość aż do szalonego pędu, drugi powóz zaś czekał również zaprzęzony.

Boże święty, cóż tam się dzieć mogło? Hrabia Stefan oddałby życie za to, aby wiedzieć, co się tam teraz stało.

Nagle wydało mu się, że usłyszał rozdzierający jęk, przesywający ciszę nocy jesiennej. Czyżby to był jęk hrabiny Miry?

Wandycz czuł, że krew mu lodowacieje w żyłach.

O, gdyby mógł, jak duch przeniknąć nagle stare mury zamczyska forowieckiego!

Szalał z wściekłości, że stoi tu bezradny w chwili, tak bardzo poważnej.

Nie odchodził z miejsca i czekał tak przez całą noc, pożerany piekielnym lękiem.

Gdy rano budził się, bardziej szary i pochmurzony, niż kiedykolwiek, jakaś karetka znów wyjechała z zamku. Cóż wiozła za swemi szklanymi szybami?

Wandycz nie zdołał tego dojrzeć, gdyż karetka przemknęła w opętającym pędzie, jakby ścigana przez stórę wściekłych wilków.

A w zamku nadal trwał ruch gorączkowy, tajemniczy, niesamowity. Za oknami przesuwaly się zaferowane postacie... W pokoju hrabiny nieustannie paliło się światło...

Wiesz budziła się już do życia. Wypędzano bydło na pastwisko.

Hrabia Wandycz nie ruszał się z miejsca. Chciał się dowiedzieć, co się stało — za wszelką cenę. Czekał na to, żeby ktoś ze służby wyszedł z zamku, aby móc go się zapytać, bo wołał prawdę najstraszliwszą, niż taką dręczącą niepewność.

Wreszcie rzeczywiście ktoś wyszedł. Hrabia Stefan podbiegł do niego wcisnął mu do ręki złotówkę i zapytał:

— Moi drodzy, możecie mi powiedzieć, co to stało tej nocy na zamku?

— Mogę...

— A więc co? — zapytał hrabia Stefan, cały drżąc z niecierpliwości.

**W jutrzejszym numerze
dalszy ciąg powieści
„OWOC GRZECHU”**

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Wytworzyła się sytuacja niesłychanie przykra... Nie można było ani chwili dłużej zwlekać z ogłoszeniem, bo Zosia mogłaby nabrać najdziwniejszych podejrzeń.

To też pani Czarnomska, choć w tej chwili targana mnóstwem najokropniejszych obaw, posłała służącego po Ryszarda. Służący odszukał go i poprosił na dół, mówiąc:

— Pani dziedziczka i pani z Kozin czekają.

Ryszard także zrozumiał, że wszelkie odracanie tej uroczystej chwili byłoby teraz wręcz katastrofalne. Trudno...

Uzbroił się więc w najbardziej silne postanowienie nie pokazania po sobie, co go nurtuje.

Takie samo postanowienie powzięła pani Czarnomska.

Gdy Ryszard wszedł do pokoju pani Janiny, ich spojrzenia skrzyżowały się.

Matka spoglądała na syna, truchlejąc na samą myśl, że mógł przeczytać tę złowrogą kartkę, którą niebacznie rzuciła do kosza, a która zawierała najtragiczniejszą tajemnicę.

Syn zaś spoglądał na matkę, płonął oburzeniem bez granic...

Pomimo, że oboje panowali nad sobą, Zosia dostrzegła dziwny jakiś chłód i niepokoje u syna i matki. Przez chwilę była tem nieco niemile zdziwiona i nawet zlekka zaniepokojona. Potem jednak pomyślała sobie, że nic dziwnego ostatecznie...

Chwila była dość uroczysta, aby pewne wzruszenie nie opanowało obecnych.

Pomimo, że pani Czarnomska przeżywała w tej chwili o wiele większe jeszcze katusze duchowe, niż jej syn, lepiej znać umiała panować nad sobą i odegrać swoją rolę. Ona także rozumiała, że ostatecznie pewne wzruszenie w takiej chwili nie może nikogo zdziwić, rzekła więc:

— Drogie dzieci... nie dziwcie się, że wzruszenie dławi mi gardło, gdy wreszcie jesteśmy u progu radosnych wydarzeń, na które od tak dawna czekałimy... Dowiedziałam się od Rysia upragnionej wieści, że postanowiliście oboje złączyć swe losy życiowe, krocząc miłośnie ramię w ramię i budując własne ognisko domowe... Nic miłszego powiedział mi nie mógł, bo wiecie oboje, jak gorąco dążyłam do waszego związku... Niełatwo nam było na tej drodze, bo musieliśmy przeczekać chwilę formalnego oczyszczenia ojca twego, Zosiu, od niecnego oskarżenia, jakie na nim ciążyło, będąc źródłem tylu udręk, które na szczęście minęły bezpowrotnie... Dziś, gdy już nikt nikomu nie ma nic do zarzucenia... — w tem miejscu głos jej się załamał, ujrzała bowiem oczy Rysia...

Pani Czarnomska zobaczyła, że na twarzy syna maluje się oburzenie wręcz bezgraniczne. Była tem ogromnie przerażona. Czyżby jednak już przeczytał, już wiedział i był nieprzejednany?

Rozumiejąc wszakże, iż nie wolno teraz przerywać swego przemówienia, szybko naprawiła swe chwilowe osłabienie i mówiła dalej, maskując się umiejętnie:

— O, już mi się nawet język płacze, ale to wszystko tylko z radości... ze szczęścia... wiercie mi, dzieci moje — mówiła z naciskiem, umyślnie już nie spoglądając na Rysia, aby po raz drugi nie załamał się.

I w tym celu też postanowiła wreszcie nie przerywać tego przemówienia, lecz rzekła:

— Nie chcę was zanudzać dłużej, pozwólcie, że was pobłogosławię, życząc wiele, wiele szczęścia na nowej drodze życia...

Oboje kłękli przed nią... Nie w szczęśliwym jednak nastroju...

Zosie coraz bardziej krępowała obcość, jaka się nagle wytworzyła między nimi wszystkimi. Nie wy czuwała, co prawda, jakiejś niechęci ku sobie, ale napięcie między matką a synem było jak najbardziej oczywiste. Nie chciała się wszakże zagłębiać w te dociekania, które może doprawdy były mylne...

Zwłaszcza, że w tej chwili pani Czarnomska ucałowała ją z takim żarem, tak czule i tkliwie, że Zosia zapomniała o wszystkich swoich podejrzeniach.

A jednak ożyły w niej znów na chwilę, gdy ujrzała, że Ryszard delikatnie i zręcznie, ale jednak stanowczo uchylił się od pocałunku matki. Przez chwilę myślała, że jej się zdawało...

Było to ledwo dostrzegalne, a jednak... prawie dziwnie...

I cała trójka rozeszła się w dziwnie niemiłym nastroju...

Nazajutrz z rana pani Czarnomska postanowiła pojechać do Warszawy, aby spotkać się z Lutynem zgodnie z umową listowną.

Niełatwo było o pretekst, bo toalety już były nabyte. Trzeba było więc znów udawać jakieś cierpienia i konieczność zasięgnięcia porady lekarskiej.

Ponieważ tak się składało, że Ryś właśnie także wracał do Warszawy, była więc doskonała okazja wspólnego wyjazdu. Pani Czarnomska zamierzała tak właśnie postąpić. Gdy sobie wszakże uprzytomniła, że to może za sobą pociągnąć nowe niemiłe rozmowy, powiedziała, że musi jeszcze wiele rzeczy zarządzić na folwarku i nie może jechać razem z synem. Pojechała więc osobno...

Zaraz po przyjeździe zatelefonowała do Lutyna i udała się do niego, aby odbyć z nim rozmowę, decydującą o dalszych losach jej życia.

Dalszy ciąg pojutrze.

Groźna banda usypiaczy restauracyjnych

Kobiety wabiły pijanych, a mężczyźni ograbiali ich z gotówki i ubrania

Inne bandy grasują jeszcze bezkarnie

Pisaliśmy nieraz o okradaniu gości restauracyjnych, których zwykle wywożono odurzonych alkoholem w ciemne ulice przed miastem.

Od czasu do czasu jakiś z tych specjalistów wpadł w ręce policji, ale zawsze były to tylko sporadyczne wypadki, nie usuwające zła.

Ponieważ jednak wypadki te zdarzały się w ostatnich czasach coraz częściej stając się już nagminnymi, policja śledcza postanowiła dotrzeć do źródła i bandę zlikwidować. Tak, bandę. Nie było już co do tego żadnej wątpliwości.

ODURZENI NARKOTYKAMI

Ileż to razy zdarza się, że na ulicy, przeważnie o świcie lub późno w nocy, przechodnie znajdują pijanego do utraty przytomności człowieka. Przyjeżdża pogotowie, lekarz stwierdza zatrucie alkoholem i bardzo często odwozi pacjenta do szpitala.

Nikt głębiej nie wnika w istotę rzeczy i dopiero w szpitalu zostaje ustalone, że zatrucie nastąpiło nie z powodu nadużył alkoholem, lecz z narkotyków. Delikwent przytem zawsze w takim wypadku bywa okradany z gotówki, jeśli ją miał, gdy jej miał niewiele, a ubrania, zostało ono z niego ściągane.

NOWY PUDER DO TWARZY O „MATOWYM WYGLĄDZIE”

na Podwójnej Plance Kremowej

Wynalazek Paryskiego Chemika
Przewrót w dziedzinie pudrów do twarzy

Stary jak świat, kobiecy problem „świecącej się skóry”, został obecnie, dzięki nauce, rozwiązany. Nowym sposobem, — który jest wynikiem kilkuletnich dociekań francuskich chemików — najcenniejszy puder, przeniesiony siedmiokrotnie przez jedwabne sito, jest smieszany z podwójną „Planką Kremową”. Ten sposób fabrykacji został nabyty przez firmę Tokalon. Nowy puder Tokalon jest jedynym pudrem, który można zastosować rano i być pozbawioną polyska nosa przez cały dzień, niezależnie od owego zaflegnienia.



Jedyny puder, który nadaje cerze o „matowym wyglądzie” i wspaniałą świeżość działającej skóry. Wypróbuj go dziś jeszcze, a zobaczysz, jakie ci nada fascynujące piękno. Skonstatuj, jak całkowicie odmienny jest nowy Puder Tokalon od wszystkich innych pudrów, ponieważ jest jedynym pudrem, opartym na tajemnym „matowego wyglądu”.

3 KOBIETY I 3 MĘŻCZYŹNI

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przestępstwa te miały swoje źródło w restauracjach. Na nie też policja skierowała swoją uwagę. Kilku wywiadów poczęło odwiedzać podziemne restauracje i obserwować gości.

W wyniku tej akcji policja dotarła do zorganizowanej bandy, która objawiała energiczną działalność. „Pracowano” każdej nocy.

Banda składała się z sześciu osób — trzech mężczyzn i trzech kobiet. Kobiety odgrywały rolę wabików. Siadały pojedynczo przy stolikach i kokietowały podchmielonych gości, przytem orjentowały się według zewnętrzznego wyglądu gościa, zwracając przytem baczną uwagę przy płaceniu rachunków — gość z większą gotówką zawsze pierwszy brany był na oko.

Zaznajomienie się z podchmie-

lonym albo i dobrze pijanym gościem w restauracji nie sprawia dla kobiety trudności, i też ofiara zawsze wpadała. Zaczynała się zabawa we dwójkę. Zjawił się potem inny członek bandy, występujący jako brat przypadkowo spotkanej siostry albo kuzyn, czy coś w tym rodzaju.

Rzekomy krewniak wchodził z upatrzoną ofiarą w pogawędkę, a dama tymczasem wysypywała do kieliszka czy do szklanki gościa przygotowany w torebce jakiś narkotyk. W kwadrans potem gość był gotów i wówczas zjawiał się drugi osobnik i we dwóch wyprowadzali gościa z restauracji, udając przed służbą restauracyjną „zgrane towarzystwo”.

Nie jest wykluczone, że w wielu wypadkach kelnerzy znali „stałych” klientów — członków bandy, co również sprawę upraszczało. Ale to, jak widzimy z

metody działania bandy, nie było konieczne.

W CIEMNYCH ZAULKACH

W pobliżu restauracji już stał dorożkarz — członek bandy — i towarzystwo odjeżdżało w ciemną ulicę. W drodze przeskazywano kieszenie gościa i, jeśli miał więcej pieniędzy, wysadzano go z dorożki i banda znikała.

W wielu wypadkach ściągano z niego garderobę i obuwie. Dorożkarz — członek bandy — dla innego przypadkowego pasażera był zawsze, jeśli taki się trafił, „zajęty”.

Kilkutygodniowa obserwacja i wywiady doprowadziły do zdemaskowania bandy, której członkami byli: dorożkarz Józef Jabłoński (Przyokopowa 11), nigdzie niemeldowany Stanisław Sieradzan i Franciszek Kołtuniak, oraz kobiety: Zofja Pierzchała, Janina Jamrozek i Janina Sieradzan siostra Sieradza

na, który występując w roli „brata” w restauracji, jeśli „wabikiem” była Sieradzanówna, przynajmniej mówił prawdę. Wcale mu to dokonania przestępstwa nie utrudniało.

Całą szóstkę osadzono w więzieniu. Dalsze dochodzenie trwa, trzeba bowiem teraz zbadać wielu poszkodowanych i skonfrontować ich z usypiaczami, jak również odszukać takich, którzy nie skarżyli się policji. Bo i tak bywa, zwłaszcza wówczas, gdy ujawnienie faktu mogłoby mieć jakiś wpływ na komplikacje rodzinne, czy zawodowe.

POSZUKIWANIA TRWAJĄ

Bandę osadzono pod kluczem, ale to nie znaczy wcale, że takich band więcej nie istnieje. Policja musi w dalszym ciągu czuwać. Przedewszystkiem jednak powinni o istnieniu band usypiaczy wiedzieć goście restauracyjni.

Dlaczego zamordowano inż. - wynalazcę?

Zbrodnia lwowska budzi takie zainteresowanie, jak proces Gorgonowej

LWÓW (tel. własny). Całe miasto żyje pod wrażeniem tajemniczego mordu dokonanego w odosobnionej willi przy ul. Torosiewiczza na inż. Aurelim Landenbergerze. Zainteresowanie powszechne jest tak wielkie, jak w okresie zamordowania przez Gorgonową s. p. Lusi Zarembianki. Policja śledcza ma przed sobą znowu do rozwiązania niezmiernie trudną zagadkę.

Przez cały dzień wczorajszy trwały oględziny domu, w którym dokonano ohydny mordu. Przybył wczoraj do Lwowa insp. Piatkiewicz z Centrali Służby Śledczej w Warszawie, specjalista od zawikłanych spraw kryminalnych.

Sekcja zwłok, dokonana w Instytucie Medycyny Sądowej, stwierdziła, że s. p. Landenberger zmarł wskutek upływu krwi z przetrzonego płuca. Przy-

były do Lwowa ojciec zamordowanego, emerytowany radca skarbowy w Stryju oraz brat, pastor ewangelicki w Stryju ze znali, że s. p. Landenberger był w ciężkich warunkach materialnych. Dom, w którym mieszkał, jest własnością ciotki zamordowanego i został mu udzieleny bezpłatnie. Ojciec zamordowanego przysyłał synowi miesięcznie 60 zł., gdyż zarobki własne nie starczały mu na koszt utrzymania.

Władze śledcze dokonały dokładnych oględzin domu oraz pracowni zamordowanego, badając zawartość próbek, report i t. p. Chodzi o stwierdzenie, czy w rzeczywistości zamordowany inż. Landenberger. Nie ulega bowiem wątpliwości, że morderstwo łączy się z tajemniczym trybem życia ofiary.

Inżynier Landenberger był

odludkiem. Całe mieszkanie stanowiło pracownię tajemniczego chemika. Niektóre pokoje były zupełnie zasłonięte i nie dochodziło do nich nigdy światło dzienne.

W jednym z pokoi ustawiony był piec dla spalania metali. Znaleziono w mieszkaniu wiele odłamków luster. W związku z tem powstało przypuszczenie, że s. p. Landenberger zeszkrobywał z nich rtęć, względnie srebro. Przypuszczenie takie jest fałszywe, gdyż zamordowany, jako dyplomowany chemik, miał prawo nabywać metale te w stanie oczyszczonym.

W mieszkaniu znaleziono dalej maszynę precyzyjną — toкарnie, naukową bibliotekę włącznie w języku niemieckim oraz paczkę listów od rodziny, również wszystkie w języku niemieckim.

Dotychczasowe dochodzenie stwierdziło, że inż. Landenberger nigdzie nie był, nie przyjeżdżał również u siebie nikt. Dlatego też zwróciło uwagę sąsiadów, że przed kilkoma dniami zajęła nocą przed dom zamordowanego auto prywatne.

Dowodem, jak dalece zamknięty żywot prowadził inżynier jest fakt, że w mieszkaniu nie znaleziono ani jednej cieżkiej gazety, ani jednej książki, któryby nie miała charakteru naukowego.

W tych warunkach rozwiązanie zagadki morderstwa inż. Landenberga jest niezmiernie trudne. Chodzi w pierwszym rzędzie o ustalenie z jakiego środowiska mógł pochodzić morderca.

Teza, która powstała w pierwszej chwili, że s. p. Landenberger padł ofiarą morderstwa rabunkowego, musiała upaść wobec zeznań rodziny, stwierdzającej, że zmarły żył w bardzo ciężkich warunkach materialnych.

Zrodziło się przypuszczenie, że zamordowany, skupiacz stare lustra, zetknął się bezwzględnie ze światem przestępczym. Aresztowano 16 osób, ale wiadomo jeszcze, czy policja natrafiła na ślad faktycznych sprawców.

We Lwowie krąży pogłoski, że wśród aresztowanych znajduje się pewna bardzo popularna osoba. Trudno jednakże cośkolwiek jeszcze ustalić, gdyż władze śledcze ze zrozumiałych powodów nie kwapią się z udzieleniem informacji i dla tego krąży w mieście nierzadziej i najbardziej fantastyczne wiadomości na temat zbrodni i jej sprawców.

Należy jednak przypuszczać, że władze mimo wszystko potrafią w najbliższym czasie rozwiązać tę ponurą zagadkę.

Fałszywi urzędnicy — w fałszywym banku

„Skonfiskowali” podczas rewizji 13.000 zł.

Przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi niejaka Ruchla Taube utrzymywała potajemny bank, dokonywujący wszelkich transakcji giełdowych bez posiadania na to jakiegokolwiek zezwolenia. Z usług potajemnego banku korzystali na szeroką skalę czarnogieldziarze. I tą drogą wiadomość o przedsięwzięciu Taubowej doszła do znanych na terenie Łodzi oszustów Pawła Grombka i Szulima Horowicza.

Postanowili oni wykorzystać ten fakt. Wkrótce weszli w porozumienie z Kazimierzem Sobierajskim i Wacławem Jastrzębskim.

I tym razem pomysłowi oszusta wynaleźli niezwykle sposób ograbienia Taubowej. Przedewszystkiem zamówiono w

prywatnej drukarni druczki protokółów, używanych przez kontrolę skarbową.

Następnie Sobierajski i Jastrzębski, jeden w przebraniu naczelnika kontroli skarbowej, drugi komisarza policji, w otoczeniu wynajętych 2 kompanów wkroczyli do lokalu Taubowej. Towarzysze ich odgrywali rolę wywiadowców.

Przystąpiono do rewizji. Z ogromną znajomością rzeczy przetrzaśnięto całe mieszkanie, nie wylaczając najbardziej tajemnych schowków. Po godzinnej rewizji rzekomi przedstawiciele władz odkryli około 13.000 zł. w różnych walutach. Spisano protokół, a gotówkę „skonfiskowano”, wydając przerażonej Taubowej kwit na zasekwestrowaną sumę.

Taubowa była szczęśliwa, że jej nie aresztowano.

Ale na drugi dzień poszła do urzędu skarbowego, składając formalne zażalenie na czynności rewidentów. Ale tu o żadnej rewizji nie wiadomo i nikt polecenia nie wydawał.

Teraz Taubowa domyśliła się, że padła ofiarą wyrafinowanych oszustów. W całą aferę wdała się prawdziwa policja i wszystkich sprawców, nie wylaczając autorów planu, aresztowano. Gotówka jednak zapadła. W Sądzie Okręgowym w Łodzi Horowicz, Grombek i Jastrzębski zostali skazani na najwyższy wymiar kary 5 lat więzienia. Sobierajski zaś na 4 lata więzienia. Wczoraj Sad Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.